№ 52.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1840. Poznań, dnia 30. Grudnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 4, na ćwierć roku talarów 2, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Polowanie na czarownice.

Przez Dickensa.
(Z angielskiego.)

(Dokończenie.)

„To pójdź za nami młody człowieku!“

Will natychmiast usłuchał, otulił się w płaszcz i szedł za niewiastami.

„Na mego patrona!“ pomyślał — „ta stara nie jest niebezpieczną, ale ta młoda mogłaby taką być czarownicą, jak moja Aliksa.“

Deszcz ciągle padał, wiatr dął gwałtownie, a noc zdawała się jeszcze ciemniejszą, niż dawniéj. Szli bezdrożami, śród wielkich trudności, przez ćwierć godziny. Nareszcie przybyli do wązkiego jaru, nad którym wielkie drzewa konary porozsłaniały. Tu stał człowiek z trzema końmi ukryty. Po krótkiéj rozmowie z niewiastami, oddał swojego konia Willowi, ten go też bez namysłu przyjął. Patrzał potém za pędzącemi na koniach z nowym przewodnikiem i odbiegł w przeciwną stronę.

Nigdzie się nie zatrzymali, ani też zwolnili biegu, aż w okolicy Putneju. Tam zsiedli z koni przed domem wielkim drewnianym, który stał na osobności. Konie oddali człowiekowi na nich już dawno czekającemu. Potém udali się ubocznemi drzwiami, po skrzypiących wschodach do małéj izdebki, gdzie Willa zostawiono. Niedługo przecie tam bawił, drzwi się otworzyły i jakiś mężczyzna wszedł zamaskowany.

Will miał się na baczności i mierzył oczyma osobę od stóp do głowy. Mężczyzna zdawał się być bardzo podeszłym w wieku, ale jeszcze rzeski i udatny. Ubiór jego ozdobny i bogaty, ale tak pobryzgany błotem i w nieładzie, iż trudno było rozpoznać bogactwa szaty, jaką nosić nakazywały ludziom znakomitym gust i moda czasu. Miał bóty i ostrogi, i tyleż na nim śladu drogi odbytéj, co na Willu. Wszystkiemu dobrze się przypatrzył, oczy zaś zamaskowanéj osoby równie go śledziły. Nakoniec osoba przerwała milczenie:

„Młody jesteś i odważny,“ rzekła — „niechciałbyś też być bogatszym?“

„Młody i odważny jestem,“ odpowiedział Will. „O bogactwach nie myślałem dotąd. Ale niech i tak będzie. Chciałbym być bogatszym. A co daléj?“

„Droga do bogactw jest ci otwartą,“ rzekł człowiek zamaskowany.

„Wskaż mi ją.“

„Masz wiedzieć naprzód, że tu cię przyprowadzono, abyś tego, coś widział, nie tak prędko wypowiedział.“

„O tém już na drodze myślałem,“ odpowiedział Will. „Umiem zachować tajemnicę.“

„Bardzo dobrze,“ rzekła maska. „Teraz słuchaj. Zawiódł nas ten, któremu powierzono pochowanie trupa, dziś w nocy jak się dorozumiewasz zdjętego z szubienicy.“

Will skinął głową i pomyślał, jeżeliby maska chciała się dopuścić na nim jakiego zamachu, natenczas pierwsza dziurka od guzika u kaftana na lewym boku, najstósowniejszém byłaby miejscem do ugodzenia pałaszem.

„Jesteś tu i to wykonać należy. Polecam ci przedsięwzięcie. Masz zawieść trupa, który się tu znajduje w trumnie, do kościoła Ś. Dunstana w Londynie, i to w sposób jaki ci wskażę, a czyn twój

hojnie ci wynagrodzonym zostanie. Chciałbyś się może zapytać, czyje to ciało, ale napróżno. Ostrzegam cię nawet, strzeż się ciekawości. Zdrajcy wiszą nad każdą trzęsawicą i w każdym boru. Myśl sobie, że to też zdrajca i nie pytaj o więcéj. Najlepszą jest rzeczą, aby morderstwa polityczne, ich ofiary i mściciele byli ukryci przed ludźmi takimi, jak ty.“

„Tajemnica przedsięwzięcia mówi mi o niebezpieczeństwie,“ rzekł Will. „Jaka za to nagroda?“

„Sto sztuk złota,“ odpowiedziała maska. „Niebezpieczeństwo nie jest wielkie dla osoby, w któréj dopatrzéć nie można przyjaciela upadłéj sprawy, ale niebezpieczeństwo jest przecie. Odważ się.“

„A jeżelibym nie chciał tego uczynić?“ pytał Will.

„To idź z Panem Bogiem,“ odpowiedziała maska smutnym głosem — „i zachowaj tajemnicę; ale pamiętaj, że te, co cię tu sprowadziły, nieszczęśliwemi są kobietami, i że ci, co tobie chcą dozwolić odejść, jednem skinieniem mogliby cię życia pozbawić, a niktby się nie dowiedział.“

W owe czasy chętniéj się ludzie narażali na niebezpieczeństwa, niż teraz. W tym razie pokusa zbyt połechtywała, kara zaś na przypadek odkrycia nie mogła być wielką, bo Will pochodził z wiernéj familii i wuj jego miał sławę wyśmienitą, a nie trudno wymyślić bajkę o trupie. Człowiek zamaskowany oświadczył, iż do przewiezienia trumny będzie wóz pokryty; odjazd zaś ma tak urządzić, aby razem ze zmierzchem stanął u mostu Londynu i przebył ulice wieczorem; ludzie oczekiwać będą na miejscu, do przeniesienia trumny do sklepów kościoła; jeżeli zaś zapytają ciekawsi na ulicy, natenczas łatwo ich zbyć odpowiedzią, że wiezie ciało człowieka zapowietrzonego, jednem słowem nauczył wszystkich wybiegów do przewiedzenia zamiaru. Po chwili wszedł do nich inny człowiek, tak zamaskowany jak pierwszy, i dodał jeszcze kilka swoich uwag. I nieszczęśliwa niewiasta przybyła i popierała naradę mężczyzn płaczem i prożbami. — Will nakoniec, czy to z litości i dobroci, czy z zamiłowania rzeczy nadzwyczajnych, czy też z chęci nacieszenia się strachem mieszkańców Kingstonu, a może i zysku, podjął się téj rzeczy i postanowił ją do szczęśliwego doprowadzić końca.

Nazajutrz w nocy jękło głuche echo na starym moście Londynu, pod trzaskiem kół woza, w którym ciało nieboszczyka troskliwości Willa oddano. Ubrany w odzienie nie wzbudzające najmniejszego podejrzenia, szedł Will przed koniem tak spokojny, jak człowiek, który w chwili najniebezpieczniejszéj znajduje się, a przytém posiada odwagę i zaufanie do siebie.

Właśnie uderzyła ósma godzina. Po dziewiątéj nikt nie śmiał bez narażenia życia wychylić się na ulicę i już o téj godzinie napaść i rozbój nie były rzeczą osobliwszą. Kramy na moście ustawione zamknięto; niskie sklepienia nad nim podobne do ciemnych kryjowek, a w każdéj dwóch lub trzech czyhających złoczyńców opierało się o ściany, wychylało swe przebrzydłe głowy i ciekawe oczy. Włóczyli się około krat, w prawo i w lewo zaczepiali ludzi i konie, szukając pozoru do rozboju i cichym poświstem zwoływali towarzyszów. Will usłyszał za sobą gwar bitwy i szczęk pałaszy, znając jednak miasto i jego obyczaje, ani się obejrzał, ani stawał na miejscu.

Ulice miasta nie były brukowane, deszcz też ostatniéj nocy zamienił je w kały tym większe, że i śmieci z domów na nie wyrzucano i wodę zlewano. Brzydkie te nieczystości, które w ciężkiém gniły powietrzu, rozszerzały nieznośne zapachy. Niektóre nawet główne ulice z wystającemi piętrami były więcéj podobne do wielkich kominów, niż do ulic otwartych. Po rogach niektórych palono wielkie ognie na wstrzymanie zarazy, na którą, jak opowiadano, kilku umarło obywateli. Niechno się który przy tak zapaloném świetle zatrzymał i obejrzał, a zapewne nie wątpił na chwilę o istnieniu choroby lub nie miał czasu nawet narzekać na okropne spustoszenia.

Ale nie te sceny, nie te błotniste ulice przeszkadzały najwięcéj Will Marksowi. Kruki i wrony goniące za pożywieniem, jedyne czyścicielki miasta, poznały łup swój na wozie, ulatywały, trzepały się nad nim, pokrakując na znak, że wiedzą, co się w nim znajduje.

W oddaleniu paliły się nędzne chaty, do nich biegły tłumy z okrzykiem, chciwością łupu, zabijając każdego, kto się w drodze nawinął. Za pojedyńczymi ludźmi gonili mordercy z dobytemi pałaszami. Opili rozbójnicy opuszczali swe nory i zataczali się po ulicach, a nikt ich nie śmiał obrażać; bez służby pachołcy wracali z niedźwiedzich ogrodów, gdzie cały dzień bawili się i powłóczyli za sobą psy pokaleczone, które też czasem zostawiali na kale, szerząc zgniliznę. Po ulicach panowało tylko okrucieństwo, gwałty i bezeceność.

Tacy to zbrodniarze zatrzymywali nie raz Will Marksa i kilka razy z biedą tylko im się wymknął. Czasem siadł jaki barczysty hultaj na wóz i kazał się wieść do domu, czasem dwóch lub trzech przyszło do niego i żądali pod utratą życia, aby im po-

kazał co wiezie. Potém szedł oddział straży miejskiéj obok niego, badając go nieustannie dla odpowiedzi niedostatecznych, a mszcząc się za doznane zniewagi na innych miejscach, popychał go przez czas długi.

Tym napaściom trzeba się było oganiać albo dobrocią albo złością, a czasem też bitwą. Will Marks nie dał się wstrzymać lub zwrócić, doszedłszy tak daleko, chociaż wolno jechał ulicę Fleet, przybył jednak nareszcie przed kościół.

Jak mu powiedziano, tak też znalazł wszystko gotowém. Skoro stanął, czterech ludzi tak szybko pojawiło się, jakby z ziemi wyrośli, i zdjęli trumnę. Piąty siadł na wóz i tak nagle z miejsca ruszył, iż zaledwie Will Marks był w stanie zdjąć owe zawinięcie, w którém znajdowało się jego odzienie. Will nie obaczył późniéj ani woza ani człowieka.

Szedł za trumną do kościoła i dobrze zrobił, że się pospieszył, bo natychmiast kościół za niemi zamknięto. Nie było żadnego światła w kościele, okrom dwóch pochodni, które trzymali dwaj mężczyzni w płaszczach, stojąc u brzegu sklepu. Każdy « nich prowadził niewiastę i wszyscy zachowali najgłębsze milczenie.

Przy tém przyćmioném straszliwém świetle, które Willowi zdawało się jakoby samo zamarło, spuszczono trumnę do sklepu i zamknięto go. Jeden z tych, co trzymał pochodnią, obrócił się do Willa i podał mu kieskę złota. Coś mu szepnęło do ucha, że to te same oczy, które dojrzał dawniéj pod maską.

„Weź to i bądź szczęśliwym, rzekła osoba głosem stłumionym. Chociaż pogrzeb zbyt prędko się odbył i żaden ksiądz dzieła naszego nie pobłogosławił, to przecie żyć będziesz w pokoju, bo ty te kości obok dzieci złożyłeś. Zachowaj tajemnicę w twoim i naszym interesie i niech cię Bóg ma w swojéj opiece!“

„Błogosławieństwo owdowiałéj matki niech będzie z tobą, dobry przyjacielu“, rzekła młoda niewiasta wśród rzewliwego płaczu, „błogosławieństwo matki, która żadnéj nadziei i żadnego pokoju nie znajdzie, aż w grobie.“

Will stał nieporuszony z kieską złota i mimowolnym ruchem okazał, że chce ją oddać, bo jakkolwiek był lekkomyślnym młodzieńcem, miał jednak szlachetne i tkliwe serce. Obadwaj mężczyzni zgasili pochodnie i dali mu do zrozumienia, iż dalszy pobyt na tém miejscu nabawiłby ich wszystkich niebezpieczeństwa. Zabrali się przeto do wyjścia. Will za nimi szedł omackiem i zbliżył się do drzwi cokolwiek teraz uchylonych i tym sposobem dostał się na ulicę.

Szlachetna rada Kingstonu czuwała tymczasem przez całą noc poprzedzającą i często się jéj wydawało, że słyszy okropne głosy od strony szubienicy. Panowie radzcy dawali sobie znaki i posiedli bliżéj siebie i bliżéj ogniska, pijąc zdrowie czatującego.

Kiedy nazajutrz Will Marks nie wrócił i tłumy ośmielone dniem jasnym wysypały się pod szubienicę i znalazły ją próżną, wtenczas rzecz cała nabrała wagi, a stała się jeszcze ważniejszą nad wieczorem i w nocy, kiedy żadna nie nadeszła wiadomość. Dopiero nazajutrz zrana, śród najwyższego stopnia przestrachu, ukazał się Will Marks i opowiedział swoją przygodę. Opisywał taniec czarownic, któremu się przypatrzył, naśladował najmniejsze nóg ruchy, opowiadał jak czarownice tego trupa w miedziany kocieł włożyły, a jemu tak dalece przytomność odjęły, iż kiedy późniéj przyszedł do siebie, znalazł się w cierniu najmniéj o dziesięć mil ztąd oddaloném, zkąd wrócił natychmiast. Ta powieść tak powszechne zyskała upodobanie, że najsławniejszy owych czasów łowczy czarownic, Hopkins, z Londynu przybył, Willa wypytywał i oświadczył, że to jest z dotąd znanych najosobliwszą i najprawdziwszą historyą o czarownicach. Pod tym tytułem ją też napisano, wydrukowano i z ryciną kotła miedzianego wydano.

W jednéj rzeczy szczególniéj był Will Marks ostrożnym. Opisywał trzy stare niewiasty w ten sposób, iż podobnych na świecie nie było. — To uratowało i podejrzane i wiele innych.

Mimo pracy i częstych odwiedzin kościoła nigdy nie doszedł tajemnicy, w któréj sam tak dzielny brał udział. Zachował ścisłą tajemnicę i dla tego też w cichości i ostrożnie wydawał złoto. — Z czasem ożenił się z owém dziewczęciem, o którém wspomnieliśmy, i żył z nią w zgodzie i szczęśliwy.

O moralności dla kobiet.

(Dokończenie.)

IX.

O pobożności.

Teraz zastanowić się nam wypada, co tę wartość osobistą tyle zachwaloną głównie stanowić ma? Mężczyzna filozof powiedziałby, że zasady, sumienie; ja kobieta wierząca powiem bez ogródki, że religia, czyli jak mówić nawykliśmy: pobożność.

bo w mojém przekonaniu zasady i sumienie tylko na wierze oparte, stałe i rzetelne być mogą; wszystkie inne podstawy, jako to honor, prawa i zdanie ludzkie, dobre imie, sława, interes, w moich oczach są kruche, ulotne, przemienne; winszuję i dziwię się tym, dla których potrafią być w każdéj trudności i goryczy życia podporą, hamulcem, przewodnikiem, pociechą i nagrodą; dla mnie nie miałyby téj władzy i siły. Żeby moje przekonanie o konieczności cnoty, o szczęściu, jakie sama jedna dać może, nigdy żadnym widokiem tego, co na świecie się dzieje, zachwianém nie było: żebym nigdy dla żadnéj przyczyny, dla żadnego widoku nie zboczyła dobrowolnie z prostéj i właściwéj drogi i szła nią ciągle bez szemrania a nawet z polubieniem; żebym bez przestanku pracowała nad udoskonaleniem siebie; nie tylko złego uczynku, ale złéj myśli się strzegła, potrzebuję koniecznie czegoś więcéj nad to, co ludzie dać i obiecać mi mogą, potrzebuję Boga i nieba. Potrzebuję głębokiéj wiary: że nad wypadkami tego świata i nad losem każdego z ludzi, a zatém i nad moim, ten sam Pan króluje, który stworzył świat i człowieka; że to co nieodgadnionèm, nie sprawiedliwém w tém życiu mi się wydaje, drugie życie wytłómaczy i porówna; potrzebuję świętéj nadziei, że dusza moja jest nieśmiertelna, że każde jéj wzniesienie się do niego, ten, co ją na podobieństwo swoje stworzył, widzi, a każde jéj usiłowanie ku dobremu nagrodzi.

Pomijam tu, jak każdy się domyśli, powinność, jaką ma człowiek być pobożnym, nie wchodzę w świętość objawionéj wiary, w jéj tajemnice i dowody, już gdzie indziéj obszernie się rozwodziłam nad tym wielkim przedmiotem *), uważam tu jedynie samo uczucie religijne pod nazwą p o b o ż n o ś c i, uważam je jako potrzebę rozumu, jako podstawę i rękojmią cnoty, jako źródło szczęścia.

Może to kto nazwie słabością ducha, a jeśli tak jest, przyznaję się do niéj chętnie, ale ja niemogłabym niewierzyć, bez wiary, wszystko na świecie od najmniejszéj do największéj rzeczy tak dziwném i niepojętém mi się wydaje, że ginę i gubię się; dla mego rozumu wiara stokroć jest łatwiejszą od niewiary, trzymam jéj się według zalecenia ojca apostołów jak świecy w ciemném miejscu stojącéj **), co więcéj powiem, widzę szlachetną dumę w wierze, spodlenie w niewiarze. Najuczeńsi ludzie przyznać muszą, jako tajników wszystkich natury żaden nie odgadł i nie wytłómaczył; nie jestże więc zgodniéj z rozsądkiem uznać, że jest Bóg, który stworzył świat i człowieka i ciągle czuwa nad niemi, niżeli szukać i dochodzić formacyi ziemi, ludzi, zwierząt, gwiazd, z jakiéjś materyi czy tam nie wiem z czego? czy nie chlubniéj w wypadkach życia widzieć rękę Boga, iść za świętą i mądrą jego wolą, niźli ulegać ślepemu przypadkowi? a gdzież prawdziwa duma, czy w równaniu człowieka z zwierzętami układem jego i przeznaczeniem, czy też w chlubnéj myśli podobieństwa z Bogiem i nieśmiertelności? gdzież nareszcie większa niepodległość ducha: zasady i sumienie swoje opierać na przykładzie i słowach Boga, czyli też na słowach i przykładach ludzkich? — Niech więc kto mówi: że nie wierzy, bo wiara go uniża, niepokoi mięsza; ja powiem: że wierzę, bo ktoby mi odjął myśl Boga, odjąłby mi szczęście moje; ktoby wytępił we mnie przekonanie o nieśmiertelności duszy, zniszczyłby całą wartość moję; ktoby zdarł w moich oczach Boskość z nauki Chrystusa, pozbawiłby mnie całéj mądrości mojéj, całéj sztuki życia; nędzna, próżna nadziei, błędna, bez celu, bez ratunku i pociechy, za pierwszą sposobnością byłabym występną, za pierwszą niedolą w grobie. Ale też dzieło takowe nie jest, zdaje mi się, w mocy ludzkiéj. „Kto szczerze pragnie, żeby był Bóg, ten o nim nigdy nie zwątpi“, powiedział święty jeden pisarz; komu wiara jest potrzebą, skarbem, ucieczką, ochłodą, dla kogo ma obietnice żywota niniejszego i przyszłego, ten ani w trudnościach życia, ani w mękach śmierci jéj nie odstąpi, bo zawszeby więcéj stracił niż zyskał.

Zapewne tak głęboko spojonéj z przekonaniem, z szczęściem i z życiem nabyć trudno. Szczęśliwy, kto się z nią urodzi, w niéj wzrośnie! Nie dadzą jéj łatwo kapłani i księgi, lubo ugruntować w niéj mogą, ale ją da snadno wychowanie pobożne. Wierząca i cnotliwa matka wpoić ją potrafi w każde dziecie swoje słowami i przykładem; i to jest jedna z najpiękniejszych stron przeznaczenia kobiet. Słusznie przez świętych pisarzy „płcią pobożną“ nazwane, każda z nas z łatwością nierównie większą, niż mężczyzni, może być pobożną, a zatém dobrą i szczęśliwą; każda z nas może udzielić dzieciom, czy własnym czy cudzym, uczucia religijnego, znajomości wiary, a zatém być użyteczną. I wyznaję w prostocie ducha, kobiety nie wierzącéj ani wystawiam sobie; i kiedy która z nas pobożną nie jest, zdaje mi się, że i kobietą być przestała. Boć zwłaszcza u nas, gdzie oświata nie stanęła jeszcze na tym stopniu, żeby już zaślepiać mogła; ani księgi, ani ludzie nie stawiają kobiecie

*) Obacz pierwsze dwa tomy dzieła pod tytułem: »Amelia Matka«.

**) Piotr ś. I, 19.

najwyżéj wychowanéj przeszkód do pobożności; od kolebki do grobu iść może bezpiecznie trzymając się wiary. Nie będę ja też bynajmniéj powstawać przeciw niewierzącym; piszę dla Polek, a Polki pobożnością wszędy słynące nie potrzebują podobnych napomnień, ale na co uwagę ich zwrócićbym rada, czemu dziwuję się zawsze, to temu; „Jak może kobieta wierzyć, a być niemoralną? jak może być pobożną a nie być o ile można na téj ziemi szczęśliwą; i jakim to sposobem się dzieje, że chociaż w ogólności kobiety są pobożniejsze od mężczyzn, nie wiem z czyjéj strony większa liczba idzie prawdziwą drogą swoją, więcéj rzetelnych cnot i szczęścia dziedziczy? Ale odgadnąć podobno łatwo tę zagadkę; mało kobiet istotną, czystą ma pobożność, lubo niemal wszystkie stroją się nią i osłaniają jakby płaszczem jakim. Nie słyszemy wprawdzie z ust płci naszéj żarcików, rozpraw przeciw wierze, kościoły pełniejsze są kobiet niż mężczyzn, lecz podobno na tém się kończy nasza wyższość w tym względzie. I kto wie, czy w owym dniu wielkim, kiedy sprawy ludzkie ważone będą, kiedy sama prawda probę wytrzyma, kto wie, mówię, na czyjéj szali mężczyzn czy kobiet, więcéj zasług się okaże? gdzie więcéj uczynków będzie? a wiara bez uczynków czémże jest? „Nie każdy, który mi mówi: Panie! Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego.“ Zastanówmy się tu chwilę nad pobożnością i nad tak zwanemi kobietami pobożnemi. — Pobożność z wiary, z nadziei, z miłości złożona, z każdém powołaniem zgodna, ma być w nas w poznaniu i w dopełnieniu wierném i chętném powinności, w zgadzaniu się pokorném z przeznaczeniem i losem naszym, bo one są wyrazem woli Boga na téj ziemi, w modlitwie, w naśladowaniu Chrystusa, w wykonaniu i zastósowaniu do siebie przepisów jego, w ujarzmieniu serca i rozumu, w zwalczeniu próżności, w rozsądném chodowaniu ciała, w pracy, w dobrém użyciu światła, w zachodach uczciwych koło stałego i niepodległego bytu, koło dobréj sławy, w niewyczerpanéj cierpliwości, rezygnacyi w wielkich przygodach, słodyczy w codziennych; w jednostajnym, jeżeli można w wesołym umyśle, opartym na pokoju duszy; w stósowaniu się zupełném do odmian życia; w pamięci na śmierć bez smutku i trwogi. Pobożność ma być pobłażania i miłosierdzia pełna, do poświęceń gotowa; powinna spajać się, jednoczyć z każdą sprawą naszą, ażeby ją lepszą, użyteczniejszą, milszą w oczach Boga i ludzi uczynić. A tym czasem pobożność uważana jest od wielu z nas jako przymiot czy zatrndnienie zupełnie od innych odrębne, któremu dosyć w ciągu życia parę krótkich chwil w każdym dniu wydzielić, a w epoce edukacyi miejsce naznaczyć równie jak jeografii albo gramatyce. I tak odmówić jako tako pacierz rano i wieczór, bywać na mszy, rozdawać jałmużnę przed kościołem, iść czasami do spowiedzi, pilnować tegoż samego w dzieciach, nauczyć je dosłownie katechizmu, przyjąć im księdza do egzaminu przed pierwszą komunią, a zresztą żyć jak się podoba i wypada, oto jest dla wielu kobiet i matek mieć pobożność i chować pobożnie dzieci. Inne znowu z pobożności jaki romans i nieszczęście robią; niepomne na wzór prostoty i pokory, jaki nam Zbawiciel zostawił, niepewne na te błogie jego słowa: „Jarzmo moje słodkie jest, a brzemie moje lekkie,“ pod pozorem oderwania się od téj ziemi, dążenia do lepszego życia, ścigania doskonałości, stają się dziwne, zarozumiałe i smętne, nie zaspokojone ani przeznaczeniem, ani losem swoim; gardząc powinnością, zadają sobie obowiązki nadzwyczajne i ofiary niepotrzebne; tworzą dręczące skrupuły i niespokojności, troskają się o zbawienie rodu ludzkiego, a w nierozumie i w bezużytecznéj dobroci swojéj wątpią o mądrości i o miłosierdziu Boga i niemal siebie za lepsze od Boga trzymają. Inne jeszcze w miejscu wiary mają przesądy, jakby nie wierzyły wszechmocności Stwórcy, moc większą od jego mocy przyznają urokom, snom, duchom, soli rozsypanéj, szkłu stłuczonemu, liczbie nieparzystéj, dniem upatrzonym i tym podobnym babim wymysłom. Inne nakoniec zamiast pobożności mają surowość, i zdaje się, że więcéj im idzie o dokładność drugich w wykonaniu przepisów religijnych, niźli o ich własną; o tych już stary nasz Rej dobrze powiedział, „że swoje winy rade wybijają na piersiach bliźniego“, takie im gorzéj o drugich trzymają, tém siebie szacują wyżéj; złość i obmowa jest w ich oczach dowodem ich własnéj doskonałości. Mówiąc:

»I odpuść nam nasze winy«, biją bez litości.
Zachowaj nas, Panie Boże! takiéj pobożności.

Ach, zachowaj nas Panie! od każdéj, któréj treścią nie jest prawda, a owocem cnota, pokój i szczęście! bo wszystkie inne samozwańcami są tylko, istoty rzeczy w nich nie ma. I powtarzam: pobożność jest w mojém przekonaniu najpewniejszą podstawą wartości osobistéj, narzędziem najdzielniejszém szczęścia obecnego i przyszłego; kobieta, która jest lepszą i prawdziwie szczęśliwszą od innych, ta jest rzetelnie pobożna, „gdyż z owoców poznajemy drzewo“, ale też każda z nas powinna obudzać

w sobie, karmić, oświecać pobożność wlaną w nią wychowaniem, ułatwioną okolicznościami; a żadna oddzielać jéj nie ma od cnot i spraw innych, owszem krasić nią i ulepszać wszystkie, i wszystkie spełniać w jéj duchu. Podobnie i ja, choć w tém dziele uczynię, przestanę na tych krótkich o pobożności uwagach; ale używając jéj w całym ciągu tego pisania, będę ją miała ciągle na doręczu, będę nią zaprawiać uwagi moje, w podobieństwie do owéj soli zbawiennéj, którą do wszystkich potraw sypiemy, dla nadania im zdrowia, trwałości i smaku.

Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

Domy i zatrudnienia Polaków w XV. i XVI. wieku.

Przez *W. A. Maciejowskiego.*

Zabawa z gościem w domu i za domem.

(Dokończenie.)

cc) Obchód sobotek.

Rej [1]) mówi, że w dzień Ś. Jana gmin polski opasuje się bylicą i całą noc skacze około ognia. Najobszerniéj rozwiódł się w téj mierze Marcin z Urzędowa [2]), który powiada, że w czasie uroczystości sobotek lud śpiewał różne djabelskie pieśni, tańcami je obchodząc. W zbiorach pieśni gminnych znajdujemy rozliczne pienia [3]), ściągające się do tego obrzędu, które po tylu wiekach w przeistoczonéj do nas postaci doszły. W jakim one celu śpiewywane były, i coby znaczył cały ten obrządek, nakoniec zkąd nazwisko jego pochodzi, odgadnąć teraz niepodobna. P. Narbutt [4]) wyprowadza go od sobit, przysposabiać, zasób czynić, jakoby pamiątka sobotek przypominała chwilę przysposabiania się do prac polnych, gdyż, w cieplejszych zwłaszcza krajach, święto tego rodzaju stykało się prawie z kośbą. Raczéj przypuścićby należało, że obrządek ten przypominał dawną słowiańsko-pogańską uroczystość Rusałek, obchodzoną w czasie przypadających teraz Zielonych Świątek [5]), którą przeciągając lud równie jak i inne tego rodzaju obrzędy, obchodził jeszcze w wilią Ś. Jana Chrzciciela. Naprowadza mnie na ten domysł uwaga przez P. Kazim. Wład. Wojcickiego zrobiona [6]), że niektóre sobotkowe pieśni polskie zgadzają się z ruskiemi, śpiewanemi o Rusałkach.

[1]) Przywiedziony od P. Gołębiowsk. gry i zabawy str. 301. [2]) Przywiedziony od P. Zegoty Pauli w pieśniach ludu polskiego str. 19. [3]) U PP. Kazim. Wł. Wojcickiego, Zegoty Pauli. [4]) Dzieje starożytne narodu litewskiego. Wilno 1835. i następn. I. str. 306. [5]) Pamiętniki moje I. str. 63. [6]) Pieśni I. str. 205.

dd) Obchód obżynków.

Ślady starodawnego obrządku dożynków, które Słowianie pogańscy obchodzili tuż po ukończonych żniwach [1]), pozostały się we zwyczaju trwającym aż po dziś dzień. Pieśni z powodu tego śpiewywane przywiódł P. Wojcicki pod nazwą wieniec, a P. Zegota Pauli nazwał je letnicami, tudzież śpiewami przy obżynkach.

[1]) Porównać P. Zegotę Pauli w pieśniach ludu ruskiego str. 48.

ee) Kiermasz, wiejska karczma, i co tam było.

Czém były u panów obchody, czém u szlachty sejmikowe schadzki, a u mieszczan mięsopustne zabawy, tém kiermasze u chłopów. Posilano na nich duszę obrokiem duchownym w kościele, a wygodom ciała hołdowano w karczmie. Przychodziła na kiermasz uboga szlachta i zamożni kmiecie, kojarząc się i racząc wzajemnie. Ubożuchny szlachcic, co udawał zamożnego pana, przybywał tu w kurpiach, a przedewsią wlazłszy gdzie w kąt, przywdziewał skornie (bóty), co je był przyniósł na plecach, przypinał ostrogi i miecz przypasywał. Tak ubrany wstępował do kościoła, a pomodliwszy się Bogu, obchodził targ kiermaszowy, żadnego nie mijając szynkownego domu. Niby to czynił pytając się o dobre piwo, a w rzeczy saméj dla tego, ażeby w każdéj gospodzie wypił poczesną od znajomych. Tak obchodząc szynkownie mój miły szlachcic, lepiéj się uraczył bez pieniędzy, niż drugi co w rzędzie siedząc (za stołem w karczmie) kopę miał w mieszku. Gdy go kto o konia zapytał, odpowiadał, że go w stajni zostawił, chcąc lepiéj pieszo zwiedzić targ kiermaszowy. Przysiadywał się najwięcéj do grających w karty chłopów, a ci jako gościa częstowali go ochoczo, szczęśliwi, że się pan szlachcic brata z nimi. Wypiwszy tu niejednę porcyą, przesiadał się w inną stronę, gdzie kmoś z żoną częstowali przybyłego na kiermasz kmosia. I ci radzi byli gościowi, hojnie go częstowali jadłem i napitkiem, a gdy muzyka zagrała, nie żałowała grzeczna gospodyni dobrego dla niéj datku. Sypnęła w basy sześć groszy, ażeby jéj przygrywały do tańca i śpiewu frantowskiego (wesołego).

Powiększyła się wesołość przybyciem do karczmy kiermaszowych klechów. Ci dobrze już byli zagrzani trunkiem, bo zaraz po jutrzni zawitali do bab, co z flaszami siadywały na cmentarzu. Tam, mówi pieśń stara, naprzód gorzaliną:

Sobie mózgu zagrzeją, dopiero cantamus,
Quinque vocum introit, będzie gaudeamus.
Będzie tam i offerta, będzie communia,
Po nieszporze do karczmy, tam skończą omnia.

A nie po włosku piją zwłaszcza Mazowszanie,
Na gorzałkę jak palił gardła im dostanie [1]).

Potém nuż do tańca, nuż się tłuc po kąciech, wyskakując jak w chomącie szkapa [2]). Skoczny taniec popłacał tu najwięcéj. Niewiasty wiejskiéj [3]) gdy pląsała w karczmie, ptakby nie doleciał, a rada jéj była karczmarka, bo rozpuściwszy podołek, długą swoją suknią wszystkie wymiotła śmieci. Tańczono po dworsku, gonionego, pląsnego, hajduka [4]). Powiększył jeszcze wesołość błazen wiejski: bo i nasz gmin miał błaznów, czyli od humoru ich wesołego tak nazwanych wesołków. Dotąd pokazują się oni tu i owdzie u słowiańskiego ludu przy obrzędach weselnych. Przybrani maszkarnie skaczą z uciechą przed weselną drużyną śpiewając pociesznie [5]). Z nich to wzór do między-aktów, tak w komedyi jak i w trajedyi, wzięli poeci nasi i utworzyli rodzaj scenicznych widowisk, które, mówiąc ściśle, nie były ani komedyą ani trajedyą jaką, na zagranicznych teatrach, a szczególniéj we Włoszech wystawiano podówczas. Co mając na uwadze Górnicki [6]), powiedział, że u nas komedyi takich ani trajedyi nie masz jak we Włoszech.

Wesołek był duszą kiermaszowych zabaw: zewnątrz karczmy bawił on lud lazami (łażąc po linie i sztuki na niéj pokazując), w karczmie bawił skakaniem i śpiewem; — śpiewał na podobieństwo téj piosnki:

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu uda.
Pieśń moja tak ucieszna, tak skoczna, tak miła,
By ganiąc obyczaje, osób nie ganiła;
Gdy ją każdy pochwali, ani okiem krzywém
Rzuciwszy na nią, rzeknie tonem uraźliwym:
Kto śpiewał wielki musiał być duda.
O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu uda [7]).

[1]) Dosłownie wypisano z J. Wereszczyńskiego *Gościniec pewny,* z kiermaszu wiesniackiego, tudzież z broszury pod napisem: *wódka albo gorzałka.* [2]) Rej, Wiz. 66. [3]) Mówi Szymonowicz, siel. 12., 13., 18. [4]) Kiermasz wieśniacki. [5]) Siarczyński z czasop. 1829. poszyt. 4. str. 42. [6]) We wstępie do Dworzanina. [7]) Piosnka ta wyjęta z poezyi Naruszewicza, nosi napis: *pieśń ciarlatańska na jarmarku;* może kto inszy będzie szczęśliwszy odemnie i wynajdzie oryginalną jarmarkową pieśń Wesołka z XVI. wieku; ja nie mając inszéj, musiałem téj tu użyć. Na zasadzie tego, com powiedział o pajaczu jarmarkowym czeskim w Pamiętnikach moich II. str. 62., 63., i co Markiewicz w Pamiętnikach swoich str. 39. udzielił o błaznach moskiewskich, ułożyłem rzecz o kiermaszowych Wesołkach polskich.

ROZMAITOŚCI.

Pani Lafarge. Już nie jest modnie wspominać w towarzystwach paryzkich o jéj osławionym procesie, a jednak nie masz wieczora, w którymby o niéj nie rozmawiano. I tak przed kilku dniami odczytano jéj list w pewném towarzystwie, który dla tego, iż jest charakterystycznym, podajemy do wiadomości: „Usłuchałam Twojéj rady — mówi p. Lafarge — nie udzielę nikomu z moich nierozsądnych lubo wspaniałomyślnych przyjaciół ni słowa. Teraz się przecie uspokoili i okazują mi swój udział, dosyłając owoce i kwiaty, które wonią napełniają moje smutne więzienie. Opinia publiczna wielkie uczyniła postępy w Tulle, szczególniéj kobiety, a najwięcéj od 40 do 50 lat liczące, mną się zajmują. Prefekt dwa razy mnie odwiedził, zakonnice modliły się za mnie przez dziewięć dni, a dziś żandarm darował mi drzewo pomarańczowe i bukiet kwiatów aktorowie....“ Żandarm dosyła potępionéj drzewo pomarańczowe! to tylko w naszych czasach stać się mogło.

Napoleona zwłoki przybyły do Francyi, — a Anglia kościami towarzyszów jego broni dziś bóty chędoży. Kości zabrakło na polach bitew, — Anglia na czernidło nowych potrzebuje kości.

Charivari donosi, że teraz upowszechniło się przysłowie w Paryżu, zamiast: »niech cię djabli wezmą!« — klną: »niech cię Francya ma w swojéj opiece!« — stósując to do teraźniejszych wypadków politycznych.

Według urzędowych doniesień z nad brzegów Saony, powódź w samym dep. Ain zerwała tysiąc dziewięćdziesiąt domów. W czasie wylewu w Avignon, gdzie woda śród miasta na 12 stóp się wzniosła, spostrzegli rybacy coś czarnego płynącego. Schwycili nareszcie ten przedmiot, była to kolebka, w niéj śliczne dziecię zasypiało spokojnie. Skoro się obudziło, podniosło rączęta i wołało matki. Nowy Mojżesz oddany został Arcybiskupowi, rodzice dziecięcia dotąd się jeszcze nie zgłosili.

Pensye najsławniejszych spiewaków we Włoszech podają jak następuje. Moriani 28,000, Salvi 25.000, Donzelli 32,000, Reina, Pozzi, Pedrazzi, po 12 do 18,000 złotych reńskich, a prócz tego mają dochody poboczne. Pani Streponi, Schoberlechner, Ungher, każda po 24,000 Złł. reńskich.

Aqua vitae. — Palone wódki pokazały się w Europie w czasach Henryka II. w Anglii. Sztuka przepalania, ile domyślić się można, przeszła z Indyi do Europy, a naprzód upowszechniono ją w Hiszpanii i we Włoszech, gdzie ją nazwano aqua di vite (woda z winnéj latorośli), bo ją z początku

z winogron wypalano. Klasztory będąc wówczas siedliskiem umiejętności zmieniły nazwisko tego napoju na aqua vitae (woda żywota) dla jéj skutków lekarskich i to nazwisko się utrzymało.

Niedawno temu zaczęto używać zamiast mydła kasztanów do prania bielizny. Dojrzałe kasztany obejmują z łupin, a jądra białe tłuką na miazgę. Mączką ztąd powstałą trą plamy bielizny, i te wśród prania zupełnie nikną.

MODY. — Paryż, dnia 22. Grudnia 1840. Czas zabaw się zbliża. Suknia balowa inaczéj wygląda, niż ubiór używany po domu i przechadzkach. Na wyjście na miasto dosyć jest stanik pojedyńczy zmarszczany. U sukni balowych przeciwnie po większéj części są staniki gładkie i w paski, dosyć głęboko wykrojone, w czworobok na ramionach, i na piersiach nie w kształt serca wycięte. Początek rękawów orzucają koronką angielską na dłoń szeroką. Rękawy krótkie, obcisłe i kończą się w sabot z angielskiéj koronki także na dłoń szerokiéj.

Powłoka u dołu wystrojona jest albo girlandą z kwiatów, albo szeroką koronką. Ostatniéj najwięcéj używają.

Toaletą równie strojną jak lekką, pojedyńczą i sutą w téj chwili, jest gładki sztywny stanik z aksamitu lub atłasu, czasem różowy, czasem lazurowy, blado-zielony, na buchastéj powłoce krepowéj lub biało-gazowéj. Guziki na lazurowych są srebrne, na różowych, fijałkowych i zielonych złote. Do téj toalety młodych panien należy bukiet z naturalnych kwiatów. Powłoki nie powinny wyglądać ciężkiemi. Tkaniny twarde i watowane jedwabie wcale nie są na to przydatne.

Płaszcze i opony są tak rozmaite, iż trudno dać którym pierwszeństwo, to tylko jest pewną, że wszystkie są krótkie.

Wspominamy o sukni, którą wczoraj dopiero widzieliśmy; była z liljowego kaszemiru, bardzo długa i obszerna, a zamiast wszelkiego orzucenia, tylko brzeg na trzy palce szeroki, ohaftowany niekręconym białym jedwabiem. Stanik w serce i w pewnym rodzaju szala wyłożonego, który kończasto zachodził.

Podwójne rękawy dosyć długie; dolna część obcisła i u łokcia ramienia guzikami spięta; część górna obszerna i długa, à la religieuse. (Rękawy zakonnicze.)

Strój głowy jest pojedyńczy i piękny. Złoto, djamenty i perły nie stanowią głównego stroju; tylko gaza na pierwszeństwo zasługuje; przezroczysta ta tkanina wybornie odbija od włosów i otacza je miłym blaskiem.

Długie, bardzo drobne, wiszące angielskie loki są ulubione, szczególniéj blondynkom do twarzy, brunetki przekładają strój włosów poważny, nakształt starożytnego, jakim jest grecki lub rzymski.

Najnowsze czepeczki są bardzo krótkie nad uszami, nazywają je czepeczkami pompadour.

Dla mężczyzn. Fraki i pantalony wyłącznie czarne. Kamizelki z szalowym kołnierzem.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór mężczyzny. Surdut z ciepłéj tkaniny z aksamitnym kołnierzem.
2. Ubiór balowy. Loki gęste wężykowate i girlanda z róży. Suknia krepowa z wierzchnią suknią krepową, z boku otwartą i spiętą bukietem z kwiatów. Płaszcz atłasowy z szerokiém bramowaniem.
3. Kapelusz atłasowy z słaniającém się piórem. Szlafroczek jedwabny. Stanik gładki i rękawy obcisłe.
4. Kapelusz aksamitny siatką pokryty. Rękawy obcisłe. Płaszcz kaszemirowy z kapturkiem, z przodu zaokrąglony i dwukolorową fręzlą orzucony.

DONIESIENIE.

Dziennik domowy wychodzić będzie i w przyszłym roku, w formacie, objętości i z ryciną mód, jak dotąd, co drugi tydzień, — za zniżoną cenę 3 talarów półrocznie; rozbierane w nim będą najważniejsze pytania z życia domowego, familijnego i towarzyskiego, tak iż rozprawy w zupełnéj ze sobą styczności, utworzą niejako kurs refleksyj postępowych, najwięcéj obchodzących społeczność; powieści oryginalne znanych nam mistrzów poprzedzą je, a w końcu rzeczy praktyczne i rozmaitości dokończą pisma.

Przedpłatę na Dziennik domowy przyjmują król. urzędy pocztowe. O wczesne zamówienia na pocztowych urzędach redakcya uprasza, by szanowni Czytelnicy przerwy w nadesłaniu Dziennika domowego nie doznali. Księgarnie miejscowe jakoteż zagraniczne przyjmują także przedpłatę.

Dla miejscowych sz. Czytelników oświadcza się gotową dosyłać redakcya Dziennik domowy, jak dotąd, za złożeniem przedpłaty w biórze Dziennika dom. przy ulicy Śto-Marcińskiéj No. 78.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc.

52